

# Indie

Hymny Wedy są podniosłą moralnością, polotem ducha dorównywaną najpiękniejszym poematom wszystkich czasów. Czczą one Agni, ogień, symbol Wiecznej Męskości czyli Ducha Stworzyciela; Soma, płyn ofiary, symbol Wiecznej Kobiecości, Duszy świata, substancji eterycznej. W zespoleniu doskonałym dwa te zasadnicze pierwiastki Wszechświata stanowią Istotę najwyższą, Zyaus, Boga.

Istota najwyższa czyni z siebie ofiarę i rozdziela się, by wytworzyć życie powszechne. Tak więc światy i istoty, wyszedłszy z Boga, przez nieustanną ewolucję wracają do Boga. Stąd powstała teoria upadku i powrotnego wznoszenia się dusz, którą odnajdujemy na Wschodzie. Kult wedycki polega na ofierze ognia. O wschodzie słońca głowa rodziny, zarazem ojciec i kapłan, zapalał święty ogień na ołtarzu z ziemi, a z ogniem wzbijała się w błękity modlitwa radosna, wezwanie wszystkich do mocy żywej, jedynej, osłoniętej przezroczystym welonem natury. Kiedy ofiara się sprawiała, mówią Wedy, Duchy wyższe, Asouras i Pitri, dusze przodków, otaczają uczestników i łączą się z nimi w modlitwach. Tak więc wiara w Duchy sięga pierwszych wieków świata.

Wedy stwierdzały nieśmiertelność duszy i reinkarnację: „o Agni, jest w człowieku nieśmiertelną częścią, ją ogrzej swymi promieniami, rozplomień swym ogniem! Skąd urodziły się dusze? Jedne przybywają do nas i wracają, inne wracają tu i odchodzą”.

Wedy są monoteistyczne; spod alegorii spotkanych na każdej stronicy przejście wyziera obraz przyczyny najpierwszej, której imienia otoczonego świętą czcią nie wolno było wymówić pod karą śmierci Bóstwa, drugorzędne czyli devas uosabiały niższych pomocników Istoty Boskiej, siły przyrody i cnoty

moralne. Z nauki Wed wynikał cały ustrój społeczeństwa pierwotnego, poszanowanie kobiety, kult przodków, władza wyborcza i patriarchalna. W epoce wedyckiej nad brzegiem rzek i jezior, czy w samotności lasów, anachoreci, rishis, spędzali dni w odosobnieniu. Wykładowcy wiedzy okultystycznej i doktryny tajemnej Wed znali już wtedy utajone władze ducha, przekazywane z wieku do wieku, a którymi dziś posługują się fakirzy i jogini. Z tego bractwa pustelników wyszła myśl twórcza, która uczyniła z bramanizmu największą teokrację. –

Kriszna, wychowany przez ascetów w głębinach lasów cedrowych u stóp śnieżnych Himalajów tchnął ducha swego w wierzenia hinduskie. Wielka ta postać ukazuje się w historii, jako pierwszy Boski Wysłannik, pierwszy reformator religijny. Odrodził on naukę wedycką, opierając ją na idei Trójcy, duszy nieśmiertelnej w kolejnych jej przeżyciach. Zapieczętowawszy swe dzieło krwią własną, porzucił ziemię, zostawiając Indiom idealne pojęcie wszechświata i życia, jakim żyły dalej miliony lat.

Nauka jego pod różnymi nazwami rozszerzała się po świecie przez liczne wędrówki ludów, ciągnące głównie z wyższej części Indii. Ta święta ziemia jest nie tylko macierzą ludów i cywilizacji, jest ona także ogniskiem natchnień religijnych.

Kriszna otoczony grupą uczniów przebiegał miasta, głosząc swą naukę;

„Ciało, mówił on, powłoka duszy, w której ona przebywa, jest rzeczą skończoną, lecz dusza, która w niej zamieszkuje, jest niewidzialną, i wieczną”.

„Los duszy po śmierci stanowi tajemnicę odrodzeń. Jak otchłań Niebios uwidocznia się w promieniach gwiazd, tak otchłań życia się wyjaśnia w świetle tej Prawdy”.

„Kiedy ciało jest rozluźnione, kiedy mądrość ma przewagę, dusza ulatuje w sfery tych czystych istot, które świadome są Najwyższego. Jeżeli namiętność zapanuje, dusza znów wraca

zamieszkiwać pośród tych, którzy przywiązani są do rzeczy ziemskich. Tak samo dusza omroczona przez materie zostanie przyciągnięta przez ciało istot nierozsądnych”.

„Każde odrodzenie, szczęśliwe, czy nieszczęśliwe, jest wynikiem czynów dokonanych w życiach przeszłych”.

„Jest wszakże tajemnica większa jeszcze. Aby dojść do doskonałości, trzeba zdobyć wiedzę Jedności, która przewyższa mądrość- trzeba wznieść się do Istoty Boskiej, która przewyższa duszę i inteligencje. Ta istota Boska jest także w każdym z nas”

„Nosisz w sobie samym przyjaciela wzniosłego, którego nie znasz Bóg przebywa bowiem we wnętrzu każdego człowieka, lecz mało kto umie go odszukać. Człowiek, który ze swych pragnień i czynów składa ofiarę Istocie, z której pochodzą pierwiastki wszystkich rzeczy i która stworzyła wszechświat, otrzymuje przez tę ofiarę doskonałość, bo kto w sobie samym znajduje szczęście swoje i radość i w sobie samym także światło swoje, jedno jest z Bogiem. Otóż, wiedźcie o tym, dusza, która odnalazła Boga, wyzwolona jest z odrodzenia i śmierci, ze starości i cierpienia i pije wodę nieśmiertelności”.

O swojej własnej naturze i o misji Kriszna mówił słowami, nad którymi warto się zastanowić. Zwracając się do uczniów swoich:

„Ja i wy, mówił on, mieliśmy już wiele narodzin. Moje mnie są tylko znane, lecz wy nie znacie nawet swoich. Jakkolwiek z natury swojej nie podlegam już narodzinom i śmierci, ilekroć przecież cnota w świecie upada, a występki i niesprawiedliwość biorą górę, czynię się wówczas widzialnym i tak ukazuję się z wieku na wiek dla ocalenia sprawiedliwego, dla pokarania złego i naprawienia cnoty.”

„Odsłoniłem wam wielkie tajemnice. Mówicie o nich tylko z tymi, którzy będą zdolni je zrozumieć. Wy jesteście wybranymi, widzicie cel, tłum dostrzega tylko kawałek drogi .”

Tymi słowami została ustanowiona doktryna tajemna. Mimo że podlegnie ona wielu kolejnym przeróbkom, pozostanie zawsze źródłem życia, skąd pić będą w ciszy i cieniu wszyscy wielcy myśliciele starożytności”.

I moralność Kriszny niemniej była czysta:

„Cierpienia, jakie zadajemy bliźniemu, pójdą za nami, jak idzie cień za naszym ciałem. Na wadze niebieskiej zważą najwięcej czyny, które natchnie nam miłość bliźnich naszych. Jeśli przestajesz z dobrymi, przykład twój będzie bez korzyści; nie lękaj się żyć pośród złych, by sprowadzić ich do dobrego. Człowiek cnotliwy podobny jest do olbrzymiego drzewa, w dobroczynnym cieniu którego rośliny czerpią orzeźwienie i życie.” Mowa jego stawała się wzniosłą, gdy mówił o poświęceniu i wyrzeczeniu się:

„Człowiek uczciwy musi padać pod razami złych, jak drzewo sandałowe, które udziela swego zapachu, ścinającej go siekierze.”

Kiedy sofiści prosili go o wytłomaczenie natury Boga, odpowiedział:

„Tylko przestrzeń i nieskończoność mogą pojąć nieskończone. – Bóg sam pojąć może Boga.” Mówił jeszcze:

„Nic z tego, co Jest, nie może zginąć, bo wszystko, co Jest, zawiera się w Bogu. Toteż mądrzy nie płaczą, ani żywych, ani umarłych, gdyż – ja nigdy nie przestawałem być, ani ty, ani żaden człowiek i nigdy nie przestaniemy być, my wszyscy, poza granicami życia obecnego .”

O obcowaniu z Duchami:

„Dusze czyniące tylko dobro, zdobywają na długo przed rozłączeniem się z powłoką śmiertelną zdolność rozmawiania z duszami, które wcześniej przeszły do życia duchowego (swarga).”

Tego samego dowodzą i dzisiaj w doktrynie o Pitri. Wywoływanie zmarłych było zawsze jedną z form ich liturgii.

Takie są zasadnicze punkty nauki Kriszny według ksiąg świętych przechowywanych w głębi świątyni na południu Hindustanu.

Organizację społeczną Indii bramini oparli w zasadzie na swych pojęciach religijnych. Podzielili oni społeczeństwo na trzy klasy według systemu trójcowego, powoli jednak organizacja ta wytworzyła przywileje kapłańskie i arystokratyczne. Dziedzicznie stało się mur nieprzebyty wobec aspiracji wszystkich jednostek postronnych. Kobieta wolna i szanowana za czasów wedyckich stała się niewolnicą. Społeczeństwo zakrzepło w sztywnych formach, czego niuniknionym skutkiem było chylenie się Indii do upadku. Skamieniały w swych kastach i dogmatach, Indie popadły w sen letargiczny na podobieństwo śmierci, którego to snu nie zdołały zamącić nawet najazdy obcych. Czy ockną się kiedy? Odpowie przyszłość dopiero.

Bramini, ustalwszy ład i zorganizowawszy społeczeństwo, zgubili Indie przez nadmiar ucisku. Osłaniając zaś doktrynę Kriszny różnemi pospolitemi i materialnemi formami odjęli jej całą powagę moralną. Jeśli rozpatruje się tylko stronę zewnętrzną i pospolitą bramanizmu, jego śmieszne nieraz przepisy, napuszony ceremoniał, jego zawikłane obrządki, bajki i obrazki, można go osądzić jako stek zabobonów. Byłoby jednak błędem oceniać go jedynie według zewnętrznych pozorów. W bramanizmie, jak i we wszystkich religiach starożytnych, trzeba widzieć dwie strony. Jedna strona to kult i nauczanie pospolite, pełne fikcje mamiących tłumy, które tą drogą łatwiej dają się ujarzmić. Do tego rzędu idei należy dogmat metempsychozy czyli odradzania się dusz występnych w ciałach zwierząt, owadów lub roślin. Był to straszak do steroryzowania słabych, zręczny system naśladowany potem przez katolicyzm w jego pojęciach o szatanie, piekle i mękach wiecznych.

Strona druga to nauczanie tajemne, wielka Tradycja ezoteryczna, dająca najwznioślejsze i najczyściejsze poglądy

na dusze, na jej przeznaczenie, na zagadnienia wszechświata. Aby zebrać te poglądy, należy przenikać tajemnice pogód, badać znajdujące się tam rękopisy, pytać uczonych braminów.

\* \* \*

Sześćset lat przed erą Chrystusa pewien syn królewski, Siakja-muni lub Budda, odczuł głęboki smutek i litość na widok cierpień ludzkich. Do Indii wkradło się już wówczas zepsucie wskutek wypaczenia tradycji religijnych i nadużyć chciwej władzy teokracji. Budda wyrzeka się swych godności i przepychu życia, opuszcza pałac i zagłębia się w ciszy leśnej. Po długich latach medytacji wraca i przynosi światu azjatyckiemu, jeśli nie nową wiarę, to przynajmniej nowe pojęcie Prawa.

Według buddyzmu przyczyną zła, bólu, śmierci i odrodzeń jest pragnienie. Namiętność przykuwa nas do form materialnych i budzi w nas tysiące potrzeb, ciągle odradzających się, nigdy nienasyconych, które chwytają nas w swą tyrańską władzę. Wyrwać duszę z oplątujących ją więzów pragnienia, oto podniosły cel życia. Dochodzi się do niego przez rozmyślanie, powagę i surowość życia, przez stopniowe odrywanie się od wszelkich rzeczy ziemskich, przez poświęcenie swego „ja”, przez wyzwolenie się z pod władzy egoizmu i osobowości. Największe zło to ciemnota, z której wypływa cierpienie i nędza, pierwszym więc sposobem do poprawy życia obecnego i przyszłego będzie zdobycie świadomości. Świadomość obejmuje znajomość przyrody widzialnej i niewidzialnej, badanie człowieka i pierwiastków rzeczy. Te są absolutne i wieczne: Świat wyszedłszy ze stanu jednolitości mocą własnego działania jest w ciągłej ewolucji. Istoty pochodzące od Wielkiego Wszystkiego, aby rozwiązać zagadnienie doskonałości, nieodłącznej od stanu wolności, są w drodze powrotu ku dobru doskonałemu. Przenikają one w świat formy, aby pracować nad

dziełem swego udoskonalenia i podniesienia. Mogą to osiągnąć przez wiedzę, mówią upaniszady; mogą dokonać tego przez miłość, mówi Purana. Wiedza i miłość to dwa zasadnicze czynniki wszechświata. Dopóki istota nie zdobyła miłości, skazana jest na podjęcie łańcucha odrodzeń ziemskich. Pod wpływem takiej nauki zacieśniało się pole działania instynktu egoistycznego. Istota uczy się obejmować jednakową miłością wszystko, co żyje i oddycha. A jest to zaledwie jeden etap w jej rozwoju. Powinna bowiem kochać tylko wieczną zasadę, z której wszelka miłość wypływa i do której wszelka miłość musi koniecznie wrócić. Stan taki, to stan Nirwany.

Wyrażenie to, rozmaicie tłumaczone, wywołało wiele nieporozumień. Według tajemnej doktryny buddyzmu Nirwana nie jest utratą indywidualności zagubieniem się istoty w niebycie, jak to wykłada Kościół Południa i wielki kapłan Cejlonu; to zdobycie przez duszę doskonałości, ostateczne wyzwolenie z wędrówki dusz i odrodzeń na łonie ludzkości.

Każdy sam tworzy swe przeznaczenie. Życie obecne z jego uciechami i bólami jest tylko skutkiem dobrych lub złych czynów dokonanych swobodnie przez istotę w istnieniach przeszłych. Teraźniejszość tłumaczy się przeszłością, a stosuje się to nietylko do całości świata, lecz i do każdej istoty w skład jego wchodzącej. Karma nazywa się suma zasług lub przewinień każdej istoty. W każdym okresie ewolucji Karma danej istoty jest punktem wyjścia dla jej przyszłości, miarą kary lub nagrody.

„Ja, Budda, który wypłakałem wszystkie łzy moich braci, którego serce pękało z bólu świata całego, ja uśmiecham się i raduję, bo jest wolność. Wiedźcie, którzy cierpicie. Ukazuję wam Prawdę. Wszystko, czym jesteśmy, to rezultat tego, co myśleliśmy. Opiera się ono na naszych myślach, uczynione jest z naszych myśli. Jeżeli człowiek mówi i działa według czystej myśli, idzie za nim szczęście, jak cień. Nigdy nienawiść nie uciszyła nienawiści. Jak deszcz przedostaje się do domu źle poszytego, tak nienawiść przenika do umysłu nierozważnego.

Przez rozagę, pomiarkowanie samego siebie człowiek tworzy sobie wyspę, której żadna burza nie spustoszy. Człowiek powraca zbierać plon z tego, co zasiał. Taką jest doktryna Karmy.”

Większość religii zaleca nam dobro ze względu na nagrodę niebieską. Tkwi w tym pobudka egoistyczna i kramarska, której nie znajdujemy w buddyzmie.

Trzeba czynić dobrze, mówi Leon de Rosny (książka: Moralność Buddyzmu), gdyż dobro jest najwyższym celem natury. Dopiero stosując w życiu przepisy tego prawa, można osiągnąć istotne zadowolenie, najpiękniejsze, jakiego doznać może istota wyzwolona z więzów formy i przynęt pragnienia, nieustannych przyczyn bólu i zawodu.

Współczucie buddysty, jego miłosierdzie ogarnia wszystkie istoty. Wszystkie w jego oczach przeznaczone są do Nirwany. A przez istoty rozumieć należy zwierzęta, rośliny, a nawet ciała nieorganiczne. Wszystkie formy życia wiążą się według majestatycznego prawa ewolucji i transformizmu. Życie pulsuje w każdym zakątku wszechświata. Śmierć to złudzenie, to czynnik ułatwiający ciągłe odnawianie i ciągłe przekształcanie. Piekło – dla wtajemniczonych w doktrynę ezoteryczną – to nic innego, tylko wyrzuty sumienia i brak miłości. Czyściec jest wszędzie, gdzie spotyka się formę i ewolucję materii. Jest on na naszej ziemi, tak dobrze, jak w głębinach gwiazdzistego firmamentu.

Budda i jego uczniowie praktykowali Dźnani, to znaczy rozmyślanie, ekstazę. W takim stanie egzaltacji umysł może porozumiewać się z duszami, które opuściły ziemię.

Buddyzm egzoteryczny czyli pospolity, odepchnięty około VI wieku w dwa krańce Indii, po krwawych walkach wywołanych przez braminów, uległ licznym przekształceniom. Jedna gałąź jego, kościół Południa, zdaje się skłaniać do ateizmu i materializmu. Kościół Tybetu został deistyczny i spirytualistyczny. Buddyzm stał się religią najobszerniejszego



państwa na ziemi, mianowicie Chin. Jego wierni stanowią dzisiaj trzecią część zaludnienia kuli ziemskiej. We wszystkich jednak środowiskach, gdzie się rozszerzył, od Uralu do Japonii, pierwotne jego tradycje zostały zmienione. I tu, jak gdzie indziej, materialne formy kultu zdławiły wysokie dążenia myśli; obrządki, ceremonie zabobonne, puste formułki, ofiary, bębny i młynki do modłów, zajęły miejsce dawnego nauczania moralnego i praktykowania cnoty.

Jednakże zasadnicze nauki Buddy przechowały się w Sutrach.

Mędracy, spadkobiercy wiedzy i potęg starożytnych ascetów, posiadają także w całości doktrynę tajemną. Osiedli oni z dala od tłumu ludzkiego na wyniosłych wzgórzach, skąd płaszczyzna Indii majaczeje w oddali, jak przez sen. W tej czystej atmosferze i milczącej samotności zamieszkują Mahatmy, posiadacze tajników, usuwających grozą bólu i śmierci. Pędzą oni dni na rozmyślaniach w oczekiwaniu problematycznej godziny, gdy stan moralny ludzkości dozwoli im odsłonić swe tajemnice. Niestety, żaden fakt autentyczny nie potwierdził dotąd tych przypuszczeń. Dowód istnienia Mahatmów znajdzie się chyba w przyszłości.

Od lat dwudziestu czynione są wielkie wysiłki, aby doktrynę Buddy rozszerzyć na Zachodzie. Rasa nasza, żądna ruchu, światła, swobody, mało się nadaje do przyswojenia sobie tej religii wyrzeczenia, z której ludy wschodnie uczyniły doktrynę dobrowolnego unieczystwienia i osłabienia intelektualnego. Buddyzm w Europie zdobył zaledwie garść inteligencji, która wyróżnia szczególnie ezoteryzm tybetański. Niektóre jego punkty otwierają przed umysłem ludzkim osobliwe perspektywy. Teoria o dniach i nocach Brahmy, Manvantara i Pralaya, oparta na starożytnych religiach Indii zdaje się trochę przeczyć idei Nirwany.

W każdym razie te niezmiernie długie okresy rozpierzchania i skupiania, u kresu których wielka Przyczyna pierwsza wchłania wszystkie istoty i zostaje sama, nieruchoma, uśpiona wśród

rozwiązanych światów, oszałamia umysł ludzki. Teoria siedmiu pierwiastków tworzących człowieka i siedmiu planet, wśród których toczy się koło życia w swym dążeniu wzwyż, jest poglądem oryginalnym, godnym badania.

Jedna rzecz uderza w tej nauce. Prawo miłosierdzia głoszone przez Buddę jest jednym z najpotężniejszych wezwań ku dobru, jakie świat ten słyszał. Jednak według orzeczenia Leona de Rosny, to Prawo ciche, to Prawo puste, nie mające nic w założeniu, pozostało niepojętym dla większości ludu, bo wznieca w nich pragnienia, a nie przyrzeka żadnej zapłaty.

Mimo cieni i skaz, buddyzm pozostanie jednym z największych pojęć religijnych; cały z miłości i równości przeciwstawia się potężnie ustanowionej przez braminów kastowości. W niektórych punktach zbliża się wyraźnie do Ewangelii Jezusa z Nazaretu.

Źródła m.in.:

- 1) Baghawadgita
- 2) Mahabharata
- 3) Dhammapada
- 4) Leon de Rosny, Buddyzm
- 5) Leon de Rosny, Moralność Buddyzmu
- 6) Burnouf, Nauka religii
- 7) Sinnet, Buddyzm ezoteryczny
- 8) E. Bonnemere, Dusza i jej maniferstacje
- 9) G. Bousquet, Przegląd Dwóch Światów, 15 marca 1870 r.